Nr. 52. Warszawa, dnia 13 (25) Grudnia 1897 r. Rok XVII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy. kwartalnie rs. 2 kop. 60, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

W przyszłym kwartale ukończymy wychodzące jako dodatek bezpłatny dzieło Dallemagne'a „Człowiek zwyrodniały.“ Ażeby nowym abonentom ułatwić nabycie jego początku, zniżamy cenę pierwszych zeszytów tego dzieła z 2 rs. 10 kop. na 1 rs. Nadto pragnącym posiadać książkowe dodatki z lat poprzednich oraz wydawnictwa nasze, redukujemy ich cenę do 15 stycznia 1898 r. dla prenumeratorów **Prawdy** *podług poniższego wykazu:*

L. H. Morgan: Społeczeństwo pierwotne, 1 rs. 50 k. (zamiast 3 rs.).
K. Lewald: Historya XIX w., 1 rs. 65 k. (zamiast 3 rs. 30 k.).
R. Falckerberg: Historya filozofii nowożytnej, 1 rs. 20 k. (zam. 2 rs. 40 k.).
Huxley - Rosenthal: Zasady fizyologii, 1 rs. (zamiast 2 rs.).
H. Posnett: Literatura porównawcza, 1 rs. (zamiast 2 rs.).
L. Wolberg: Psychologia dziecka, 1 rs. (zamiast 2 rs.).
Encyklopedya dla dzieci, 75 k. (zamiast 1 rs. 50 k.).
Na koszta przesyłki dołączyć należy do każdego rubla 15 kop.

PISMA
Aleksandra Świętochowskiego.

Tom I — 1 rs. 50 k., t. II — 1 rs. 20 kop.; wkrótce wyjdzie tom III — 1 rs. 20 k. — bez przesyłki.

POLITYKA.

MOWA CESARSKA

Cesarz Wilhelm d. 15 b. m. żegnał w Kielu swego brata Henryka, odpływającego, z niezbyt, co prawda, imponującą dywizyą floty, na wody chińskie. Bez mowy pożegnać nie mógł, mówił nawet długo, powiedział wiele. Wyprawa do Chin jest według niego logicznym wynikiem polityki, która zjednoczyła Niemcy: cesarstwo zaczyna działać na morzu. Kolonie tak się już rozwinęły, handel tak rozrósł, że czas już pójść torami niemieckiej Hanzy. Handlowe to mocarstwo upadło, bo politycznego dla obrony swojej nie miało; dziś tarczę handlowi daje silne polityczne państwo. Na tle takich dążeń rysuje się dopiero fakt zatargu z Chinami. Bracia niemieccy, kapłani z powołania, apostołowie wiary potrzebują opieki. Posłannictwo ks. Henryka zatem jest raczej obronnem, niż zaczepnem. Potrzebują opieki i kupcy: Niemcy muszą uzyskać prawa innym przyznane. Wszystko to da się wykonać tylko przy potędze, która już nareszcie jest. Ale potęga, kiedy już jest, musi być i na lądzie i na morzu: jedna drugiej potrzebuje, jedna drugą dopełnia. Wysyłana obecnie dywizya wraz z wysłaną poprzednio eskadrą ma być widomym znakiem tej dwujedynej potęgi; mają one wspól bronić interesów niemieckich przeciwko każdemu, ktoby do nich ze złą wolą zanadto się chciał przybliżyć. Niech każdy pamięta, że *der deutsche Michel* wsparł się silnie na swój tarczy, aby ją podnieść i osłonić nią każdego Niemca. Niechaj kapłan czy kupiec niemiecki wie, że znajdzie obronę w cesarskich okrętach. Gdyby kto z obcych chciał Niemcom zaszkodzić, ma ks. Henryk zaraz grzmotnąć go opancerzoną pięścią — a „może Bóg zdarzy — tu już przytaczamy dosłownie — że około młodego czoła twojego owinie się laur, którego nikt w naszem państwie zazdrościć ci nie będzie.“ Czy dlatego, że nie będzie miał czego zazdrościć?

Pomijając retoryki, metafory, style, porządki myśli—z łupiny wyłuszczyć można zamiar jasny: Niemcy muszą się stać mocarstwem morskiem, muszą kolonialne panowanie swe rozszerzyć, handlowi swemu dać nowe targowiska, a na początek w Chinach, po wzięciu odwetu za krzywdę, sięgnąć po równouprawnienie z mocarstwami, które już dawniej powyjednywały sobie u Syna Słońca przywileje handlowe. O zatoce Kiau-Czau cesarz nie wspomina; odsłonią ją samo wypadki. Nie wspomina też o dyplomatycznych pomocach i przeszkodach, jakie napotka odwet, mający się zaborem, choćby tylko samej zatoki i przylegającego do niej terytoryum zakończyć: w grze nie pokazuje się kart. Z doniesień dawniejszych, a jedno z nich, w przeszłym tygodniu z Berlina wysłane, wyglądało jakby urzędowe, wiadomo, że Niemcy przed wyprawą porozumiały się z Rosyą, i tylko z Rosyą, z żadnem innem mocarstwem. To dodatkowe zapewnienie jest znamiennem: Niemcy dbają tylko o to, co powie Rosya, pewne, że za Rosyą pójdzie i Francya, a mając zaś plecy z tej strony zabezpieczone, mogą już obyć się bez uścisku dłoni lub nie lękać się nacisku pięści angielskiej. A Japonia? Japonię przecież Niemcy już zasadniczo, raz na zawsze, odsadziły od kotła z wrzątkiem, w którym Europa ugotować ma dla siebie Chiny. Jeżeli przyjdzie do poważniejszego wystąpienia Niemiec, jeżeli ten wspaniały widnokrąg mowy w Kielu nie okaże się dziecinnym namiocikiem, który wybornie zwinąć i do kieszeni schować można — powtórzy się teraz ugrupowanie mocarstw ze stycznia

1895 r.: Rosya, Francya i Niemcy, na uboczu Anglia, ratująca swój honor przez udawanie współdziałania z trzema temi mocarstwami, a współczucia dla Japonii, której dyplomacya europejska i teraz także nie wpuściłaby na gody, gdyby je już wyprawić miała.

A na tych godach — przy rozbiorze Chin, gdy chwila stanowcza nadciągnie, Japonia koniecznie być chce, jako najbliższa, morzem tylko rozdzielona i w zwykłym porządku rzeczy być ma prawo. Owa chwila nawet oczekiwana nie wydaje się jej już tak bardzo daleką. Pojęcia Japończyków w kwestyi chińskiej wyłożył w tych czasach paryskiemu korespondentowi *Indépendance belge* poseł w Paryżu, Kuryno. Oto co powiedział: Japończycy uważają Chiny za pojęcie geograficzne. Dla Japończyków nie są one państwem; są masą, agglomeratem. Chińczycy niczego się nie uczą, niczego nie zapominają. Dziś jeszcze, dostawszy od Japonii takie cięgi w latach 1894 i 1895, nie przestają uważać jej za swój kraj hołdowniczy. Obywają się całkiem bez patryotyzmu; nie są narodem jednolitym; pojedyncze prowincye nie znają się wzajemnie, nie spajają w całość i jedność. Zreformować ich niepodobna, jak niepodobna zreformować państwa chińskiego, tak, aby nadal chińskiem pozostało. Runie ono pod samem brzemieniem długów: wyjałowi je ostatecznie systemat podatkowy zabójczy, a w społeczeństwo wrosły. Kiedyś będzie musiała Europa pójść za przykładem Niemców i powydzielać sobie sfery interesów. Pójdzie i Japonia, która jest przecież wielkiem mocarstwem — zakończył poseł. Niewątpliwie jest, ale czy pójdzie, czy jej pójść pozwolą? Doświadczenie, nabyte po wojnie z r. 1894 i 1895, mówi, że nie.

Owa muzyka przyszłości, o której tu już mówiono (nr. 50), może być rozłożoną na części i tempa, ale zebrało się już tyle wskazówek innych, prócz wystąpienia niemieckiego, że chyba już introdukcyę przynajmniej Europa teraz odegra. Zajęcie Portu Arthura jest faktem ważnym nietylko przez samo spełnienie się zewnętrzne, ale i przez metodę, jakiej do niego użyto. Chiny, z góry uprzedzone, z góry też zezwoliły; opierać się wprawdzie nie mogły, ale porozumienie się z niemi pokazuje już teraz w jakim stosunku znajdować się będą w dalszym rozwoju wypadków do wielkiego mocarstwa, które najważniejsze stanowisko nadmorskie Chin w moc swą posiadło. Rosya jest mocarstwem kierującem: Chinom poręczyła od pewnej granicy nietykalność i obronę przeciwko trzecim; z trzecimi współdziałać będzie aż do owej granicy, której zresztą żadna umowa z góry nakreślić nie zdoła. Dla Anglii zostaje dotychczasowa rola widza, albo nowa zupełnie: strony działającej na własną rękę. Zdaje się, że tę drugą leopard angielski dla siebie obiorze: do dwudziestu ośmiu okrętów dorzuci kilkanaście, aby wielką siłą odrazu porwać jaknajwięcej. Najprawdopodobniejsze jest zajęcie ujść Jang tse-kiangu, pozwalające panować i nad Szang-hai. Zacząć-by się to powinno od zajęcia wysp Chusan. Dzienniki namawiają rząd do zatknięcia flagi angielskiej w Port Hamilton lub w Port Łazarew — trochę niebezpiecznie. Z tylu stron gromadzą się chmury nad Chinami, że odwet za misyonarzy niemieckich wydaje się drobnostką, stacya węglowa i panowanie w Kiau-czau, z dłuższym lub krótszym promieniem—drobnostką: ks. Henryk musi zrobić coś więcej, aby mógł zasłużyć na laury. Nastają wypadki ważne. Lada chwila ruszy się Francya.

Tydzień polityczny Zaniosło się w Chinach na niepogodę. Szczegóły w artykule wstępnym. *Daily Mail* doradza już Chińczykom przeniesienie stolicy do Nankinu, który długie wieki był stolicą państwa południowego.

W Przedlitawii cesarz jeszcze nie pozwolił wydać owego rozporządzenia ministeryalnego o tymczasowej ugodzie, które ma już tylko tydzień czasu przed sobą: czeka na Węgrów, Węgrzy czekają na partyę niezawisłości, aby się uspokoiła. Większość pewna, jeśli obstrukcyonizm jej nie stłumi. Nawet przewódca stronnictwa narodowego, Aponyi, zawołał, że trzeba bronić Austryi. Rząd pozwala już własnemu stronnictwu myśleć o przygotowaniach do samoistnych traktatów handlowych i układu celno-handlowego z Austryą — po za obrębem dotychczasowej wspólnej konstytucyi. Kwota wspólnych wydatków do dnia 22 b. m. jeszcze oznaczoną nie była. W razie niedojścia uchwał konstytucyjnych oznaczenie jest prerogatywą samego cesarza.

W Paryżu rozpoczął się d. 18 b. m. nowy proces panamski: siedmiu deputowanych zasiadło wraz z Artonem na ławie oskarżonych, ósmy, Nacquet, senator, umknął. — Dreyfusyada na chwilę ucichła. Proces Esterhazego w biegu.

Cesarz Wilhelm, pożegnawszy się już z bratem w Kielu, jeszcze się *da capo* żegnał z nim d. 16 b. m. w Rendsburgu, w kanale, w którym cięższe okręty więzną, a nocą zgoła płynąć nim jest niebezpiecznie. Z morza pojechał na ląd do ks. Bismarcka. Żelazny ongi kanclerz z opuchłemi jakoby nogami i w fotelu przyjmował swego pana i władcę. Może to była tylko dekoracya wielkości, zrobiona przez miłość własną. Młody mocarz niewątpliwie radził się starego lisa: co robić w Chinach? Po powrocie do Berlina d. 17 b. m. pojechał prosto z kolei do posła rosyjskiego i długo z nim rozmawiał.

Sułtan ciągle więzi młodo-Turków, Bulgarów — kogo może. W przyszłym tygodniu ma dać nareszcie autonomię Krecie. Takich terminów już nie zliczyć.

Nowy gabinet włoski miał w Izbie 16 głosów przewagi nad przeciwnikami — niewiele.

Powstanie na Filipinach ustało. Na Kubie przetrwa naszą zimę. Gen. Weyler domaga się srogości na powstańców i — na Stany Zjednoczone.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

KATASTROFY.

Katastrofy kolejowe, jako wynik pewnej kategoryi zjawisk i warunków społecznych, jest sprawą tak ważną, że mowa o niej przy każdej sposobności powinna być obowiązkiem

---

33)

W. DOROSZEWICZ.

SACHALIN.

Skończyliśmy. „Teraz, powiadamy, trzeba końce wsadzić do wody.“ Ubraliśmy martwego akuratnie: w palto, buty z kaloszami, czapkę i wyniósłszy pod most, rzuciliśmy do rzeczki. „Pomyślą, że na drodze ktoś uśmiercił.“ Wróciliśmy do domu „Teraz — mówi Carenko — chodźmy pieniędzy szukać. Musiał on je mieć. Po co mają leżeć? Nam się przydadzą. A ja mu na to: „Co ty? Czyśmy go po to zamordowali?“ — „No, mówi — jak sobie chcesz, a ja wezmę.“ Wziął pieniądze i za piecem schował. Zabrał także walizę, w której były koszule z cienkiego płótna i zaniósł do baby znajomej. Przez to właśnie „wsypaliśmy się.“ Baba ta miała wówczas znajomego, który służył u innego pana. Otóż widział on, jak Carenko rzeczy przyniósł. Gdy po tem nazajutrz znaleziono naszego nieboszczyka, domyślił się. Rozbiegła się o tem pogłoska, doszła do władzy; Carenkę aresztowano. On jednak zaparł się wszystkiego. „Nic nie wiem — powiada — udusił go Grebieniuk pod mostem; przyszedł, prosił, żeby nikomu nie opowiadać, a walizę dał mi do schowania. Ze strachem zgodziłem się na to.“ Wzięto tedy i mnie. Długo nie przyznawałem się: „Nic nie wiem!“ A potem wszystko opowiedziałem.

— Czy sumienie dręczyło?

— Nie; gdzie tam sumienie! Gniew silny mię porwał. Siedzimy sobie z Carenką na odwachu. Szyldwach, chociaż nie wolno, rozmawia. Swój przecież! Słyszę, Carenko mówi mu: Ot, za tego łotra teraz muszę siedzieć niewinny.“ Tak mię to ścisnęło za serce, żem zawołał: „Prowadźcie mię do sędziego, chcę całą prawdę powiedzieć.“ Zaprowadzono mię do sędziego, któremu wszystko, jak było, opowiedziałem: jak udusiliśmy, jaka była umowa, gdzie Carenko schował pieniądze. Skazano go tedy na wieczną katorgę, a mnie — na 20 lat. Ot, tak teraz żyję.

— Ciężko?

— Pracuję, dopóki mam siły. Proszę o mnie zapytać; każdy potwierdzi. Dziesięć lat; jedenasty rok już tutaj siedzę; słowa złego o mnie nikt nie powie. Nie byłem ani w karcerze, ani pod chłostą, żaden nadzorca palcem mię nie tknął. A pod jakimiż zwierzchnikami pracowałem! Był tu Jarcow; królestwo mu niebieskie! Dziki człowiek! Nie znosił więźnia niebitego; a i ten nietylko palcem mię nie tknął, ale słowa grubiańskiego nigdy nie powiedział. Pracowałem. Co kazano—robiłem wszystko; ze skóry wyłaziłem. Bywało, inni po obiedzie śpią, a ja siekierę za pas i do roboty! Nie sobie! Dobrze przeżyłem. Zdrowie tylko zaczęło niedopisywać. Zdźwigałem się.

Grebieniuk istotnie wygląda jak zdźwigany.

Chudy, nad wiek stary.

— No, a co do przeszłości?.. Żałujesz czynu popełnionego? Nie doznajesz skruchy?

— Żałuję?.. Ot, panie, co powiem. Proszę mię sądzić, jak się podoba, dobry, czy zły jestem. Ja tylko powiem panu szczerze, jak Bogu. Oto gdyby on powstał z mogiły i tutaj przyszedł, jeszczebym go raz udusił! Katorga! Panu tu będą mówili, że trudno, ciężko. Proszę nie wierzyć. Kłamią, niegodziwcy. Prawdziwej katorgi nie zaznali oni. Dziesięć lat tu przebyłem i cóż? Tam trzy lata przesłużyłem — to była katorga prawdziwa! Dopiero tutaj odetchnąłem!

— Słuchaj, przecież i tutaj bywały ciężkie kary!

— Tak. Ale zawsze jest przyczyna. Rozumie się, bywa i bez powodów. Ale kiedyż się to zdarza? Raz na miesiąc. A tam nigdy chwili spokojnej nie zaznałem. Po nocach spać nie mogłem, płakałem. Oczy strasznie popuchły. Proszę im, panie, nie wierzyć; oni niedoli rzeczywistej nie zaznali. Dlatego tak mówią.

obywatelskim publicyty, zwłaszcza gdy przybywają nowe oświetlenia i szczegóły, na starem i, niestety, zbyt trwałem podścielisku urządzeń. Jak niegdyś już zaznaczyliśmy, wypadki kolejowe następują po sobie wbrew logice: Zdawałoby się, że jedna katastrofa powinna wzmocnić czujność na wszystkich kolejach. Tymczasem jest ona jakby bodźcem, pobudką do nowych. Po rozbiciu się pociągu kolei Petersburskiej natychmiast zdarzyło się kilka wypadków na Wiedeńskiej, następnie podróżni cudem uniknęli zagłady zdaje się znowu na kolei Petersburskiej. „Omal nie katastrof“ na kolejach zdarza się w ciągu roku tak dużo, że ich nawet nikt nie liczy. Tu przytomność dróżnika, tam zwrotniczego, gdzieindziej nadludzki wysiłek maszynisty zapobiegają nieszczęściu.

Jakie *przeważnie* są przyczyny katastrof, wiemy doskonale. Nie trzeba dowodzić, gdyż liczne fakty stwierdzają, że najważniejszym czynnikiem jest tu oszczędność w personelu i przeciążenie pracą. Pomijając wypadki dawne, widzimy to samo w wyjaśnieniach przyczyn rozbicia się pociągu na kolei Petersburskiej; umieszczona zaś w nr. 50 *Prawdy* korespondencya z Niwki, wyjaśnia bardzo wymownie stan rzeczy. Zawiadowca w protokóle tłomaczy się, że zwrotnicy nigdy sprawdzić nie może, bo na to nie ma czasu.

I cóż dotąd obmyślano, co zrobiono w celu zapobieżenia na przyszłość takim wypadkom, które się stały klęską społeczną? *Nic!* Zwykle po katastrofie zjeżdża na miejsce komisya lub jakiś jeden delegowany, który bada i stwierdza przyczyny. W ten sposób są wzbogacane kroniki nieszczęść, spoczywające w archiwach specyalnych. Wyroki sądowe są pieczęcią sprawy: kilku niższych oficyalistów traci pracę, maszynista lub zawiadowca, oprócz utraty miejsca, odsiaduje kozę, a życie ludzkie nadal wisi na włosku.

Tysiące podróżnych przebywają ciągle wielkie przestrzenie, nie zdając sobie sprawy, że czas spędzany w wagonie, czy to w biegu, czy też na postoju, daje najwięcej szans utraty życia, a co najważniejsza — zdrowia. Gdy bowiem traci się życie, cierpi na tem rodzina, moralnie i materyalnie, gdy zaś zdolność do pracy,— cierpi nietylko rodzina, lecz i jej głowa. Ponieważ ci opiekunowie, żywiciele rodzin w zabiegach o byt częściej odbywają podróże, niż członkowie ich ogniska, więc oni przeważnie są narażeni na utratę życia lub możności do pracy, skutkiem wypadków kolejowych. Wprawdzie dano prawo poszukiwania strat materyalnych, nadto porozsadzano na stacyach agentów ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. Ale to jest tylko ironia bezwiedna, która wskazuje nam niemal na każdym kroku, jaką igraszką jest życie ludzkie w wędrówkach, odbywanych za pośrednictwem kolei.

To wszystko, co dotąd zrobiono. Rdzeń złego tymczasem spoczywa głęboko i rozrasta się ciągle. Nawet przedsięwzięcia najenergiczniejsze — przegląd peryodyczny a niespodziany kolei żelaznych przez wyższych przedstawicieli przedsiębiorstw komunikacyjnych — nie zmienia wcale stanu rzeczy. Porządki, zwyczaje i systemy pod naciskiem tej kontroli uginają się chwilowo, jak lina w cyrku pod stopami skoczka, która po usunięciu ciężaru znowu się wyprostowywa. Taką elastyczność posiadają wszystkie przedsiębiorstwa komunikacyjne i mają mnóstwo środków na jej podtrzymanie. Jeden z nich, najcharakterystyczniejszy, wykryły niedawno pisma petersburskie na linii Charkowsko-Bałaszowskiej sieci kolei Południowo-Wschodnich. Przez dłuższy czas dla wyższej władzy komunikacyjnej były zagadką „depesze służbowe“ treści następującej: „Pociągiem nr. Y. wysłano towar żywy. Wiozą *rekina*, *wieloryba*, *krokodyla*“ itd. Dzięki cierpliwości i uwadze, po tej nitce zdołano w końcu dojść do kłębka. Rekinami, wielorybami, krokodylami są wyżsi urzędnicy, kontrolujący niespodzianie porządki kolejowe. Oczywiście po takiem ostrzeżeniu cała gospodarka *na oko* wystawia się bez zarzutu. Następnie po przejściu wichru— kontroli, wszystko idzie dawnym trybem: nieład, brak odpowiedniej liczby pracowników, nadużywanie ich sił, małe wynagrodzenie itd. Ogół zaś nadal nie ma najmniejszej rękojmi bezpieczeństwa.

To też nie dziwnego, że katastrofa ostatnia poruszyła żywo opinię publiczną, wznieciła niepokój w społeczeństwie i wywołała liczne uwagi oraz projekty. Między innemi szczególnie zasługuje na zaznaczenie wniosek *Syna Otieczestwa*, który doradza zwoływanie zjazdów osobnych w sprawie katastrof kolejowych. Istotnie, rolnicy, młynarze, nafciarze, właściciele kopalni węgla, cukrownicy i wogóle wszelkie grupy wytwórców lub handlarzy, mających na celu rozwój przedsiębiorstw albo usunięcie przesileń, posiadają swoje zjazdy i komisye. Jedna tylko dziedzina, stanowiąca dotkliwą klęskę społeczną — katastrofy kolejowe, stoi po za tego rodzaju zaradnością, która przecież mogłaby najskuteczniej dotrzeć do podścieliska złego i jeżeli nie usunąć całkowicie, to przynajmniej osłabić je w znacznym stopniu. Przypuszczamy, że wniosek ten nie pozostanie bez echa, że z czasem takie narady osobne, złożone ze specyalistów, ludzi światłych i rzetelnych przyjdą do skutku.

Mniemamy tedy, że ta nowa w przyszłości organizacya weźmie pod uwagę następujące sprawy zasadnicze: 1) Nowy system kontroli rzetelnej, gruntownej, nierządzącej się żadnymi celami ubocznymi lub interesem osobistym. 2) Rozwój środków technicznych, możliwie zapobiegających wypadkom. 3) Ocenianie pracowników nie wedle pozorów, lecz istotnych zdolności i kwalifikacyj umysłowych oraz moralnych. 4) Zwiększenie personelu, zwłaszcza na tych placówkach, które wy-

---

I w słowach i na twarzy Grebieniuka tyle znać było zaciętości, gdy mówił o swej ofierze, tyle nienawiści dla tego nieboszczyka, iż zdawało się, że to było nie przed dwunastu laty, lecz wczoraj.

Ciężka wina Grebieniuka, niema co mówić, straszne przestępstwo popełnił. Gorszący jest jego żal, że się „nie udało pomęczyć“ — lecz ileż trzeba było okrucieństwa, ażeby go doprowadzić do takiego stanu!

Zapytałem Grebieniuka, gdzie Carenko przebywa.

— W Aleksandrowsku. Mówią, że bardzo złe życie prowadzi. Pije. Ciągle się zbierał zabić mię za to, żem wydał. Niech go tam!..

Paklin.

(Z mego notatnika).

Zabójca i poeta. Okrutny rabuś i czuły ojciec. Przestępca i człowiek pełen pogardy dla przestępstwa. Z takich sprzeczności złożona jest postać Paklina.

Przed chwilą był u mnie, więc oto spieszę wrażenia swoje skreślić, ażeby nie utracić tej „woni przestępstwa,“ którą czuć od niego.

Na godzinę przedtem otrzymałem list następujący:

„Czcigodny panie pisarzu! Proszę mi wybaczyć, że się ośmielam posłać mu swoje pismo. Może się w niem znajdzie choć jedno słowo, dla pana pożyteczne. W przeciwnym razie proszę to kazać swojemu słudze wrzucić do pieca. Jestem tu mieszkańcem nie nowym, znam wszystko wzdłuż i wszerz i chętnie bym służył panu, czem mogę. Czego nie potrafię nakreślić piórem, powiem ustnie, jak siekierą wyrąbię. Jeszcze raz proszę mi wybaczyć tę śmiałość; ale ja duszą jestem zaporożec, tchórzem nie byłem i słyszałem przysłowie, że śmiałość twierdze zdobywa. Jeszcze serdecznie proszę, ażebyś pan nie pomyślał, że to robię z celem, ażeby otrzymać na kawałek cukru. Nie; byłbym stokroć więcej nagrodzony, gdybym się dowiedział, że choć jeden wyraz dla pana będzie pożyteczny. Być może kiedyś drogie sercu memu oczy krewnych spojrzałyby na te wiersze, chociaż nie wiedziałyby, że skreślone są przeze mnie. Tymczasem Paklin.“

W kuchni czekał na odpowiedź niewysoki, krępy, przysadzisty, rudy człowiek.

Był zmieszany, zaczerwieniony; tylko szare, zimne oczy patrzały spokojnie, śmiało, świeciły stalą.

— Czy to wy przynieśliście list od Paklina?

— Tak, ja! — odparł, jąkając się.

— Czemuż Paklin sam nie przyszedł?

— Nie wiedział, czy zechce pan przyjąć katorżnika.

— Proszę mu powiedzieć, żeby przyszedł.

Stał przez chwilę, milcząc.

— Ja sam jestem Paklin.

— Dlaczegóż nie powiedzieliście mi odrazu? — zapytałem go potem.

— Bałem się upokorzenia. Nie wiedziałem, czy zechce pan jeszcze mówić z zabójcą.

„Paklin“ — nie jest to jego nazwisko prawdziwe. Jest to jego *nom de la guerre*— nazwisko, pod którem popełniał przestępstwa, był sądzony w Rostowie za zabójstwo archimandryta.

Było to morderstwo zwierzęce, które w swoim czasie narobiło dużo wrzawy.

Miałem tedy u siebie pewnego rodzaju „znakomitość.“

Jest on rodem Kozak i bardzo się tem szczyci.

Z natury jest to jeden z tych wyrzutków ludzkości, których nazywają „zbrodniarzami z urodzenia.“

Od dzieciństwa lubił on niebezpieczne zabawy.

— Nie było dla mnie większej przyjemności, jak wskoczyć na młodego, nieujeżdżonego konia i pędzić na złamanie karku. Gdy siebie i jego zmęczę, tak mi dobrze na duszy!

Sam się nauczywszy czytać, pochłaniał tylko te książki, które opowiadały o niebezpieczeństwach, walkach i śmierci.

— Najbardziej zaś lubiłem czytać o zbójach.

magają większej baczności, przytomności i pracy nieprzerwanej. 5) Zwiększenie płacy pracownikom, odpowiednio do natężenia pracy. 6) Lepsze obsadzenie telegrafów kolejowych, co również jest związane z lepszem uposażeniem, bo jak czytamy w gazetach, koleje są zakłopotane *brakiem* ludzi na te stanowiska. Brak zaś ten pochodzi z uciążliwości zajęcia i skali wynagrodzenia, niewystarczającej na najskromniejsze a pierwsze potrzeby bytu. 7) Zmiana systemu pracy i uposażenia maszynistów. Wiadomo, jakie to jest ciężkie i ważne zadanie, jak się prędko zużywają siły pracowników na parowozach. Tymczasem setki podróżnych są oddawane w ręce ludzi, wyczerpanych czuwaniem natężonem i bezsennością.

Kuryer Codzienny niedawno obliczył, że na kolei Nadwiślańskiej pociąg towarowy, wychodzący z Pragi o godz. 3 m. 22 po południu, przybywa do Lublina nazajutrz o godz. 7 m. 43; służba więc pociągowa i parowozowa jest w drodze godzin 16 m. 21, o ile naturalnie pociąg idzie bez żadnego opóźnienia. Ponieważ nadto maszynista musi już być w pogotowiu na godzinę przed odejściem pociągu, więc czuwanie bez przerwy trwa jeszcze dłużej. Po upływie 3—5 godzin ten sam maszynista prowadzi pociąg z powrotem. Jest to więc praca nad siły ludzi najwytrwalszych. Bezsenność i wyczerpanie skutkiem natężonej uwagi sprowadza te same objawy, co alkohol: odbiera jasność myśli, wywołuje majaczenia, halucynacye, a nawet daltonizm. To jest główny powód *nieuwagi* maszynistów, zaznaczanej w protokółach po katastrofach. Dodajmy jeszcze jedną okoliczność: pracownik tak strasznie wyczerpany szuka podniety sztucznej i oto jest przyczyna, dlaczego dość znaczny procent maszynistów ucieka się do alkoholu, co również bywa czasem zaznaczane w przyczynach katastrof.

Zdaniem naszem, praca maszynistów powinna trwać najdłużej godzin 8. Należy im dać taką pensyę, ażeby „milowe“ czy „wiorstowe“ nie były dla nich osobnym zarobkiem. Wreszcie trzeba znacznie skrócić okres lat, po za których granicami obowiązuje ustąpienie ze służby i emerytura całkowita. Okres ten powinien sięgać do 50-go roku życia. Podniesie to budżet wydatków kolei w rubryce płac, ale za to znacznie zmniejszy w pozycyi wypłat odszkodowania tudzież kosztów naprawy zepsutych torów, zaopatrywania się w nowe tabory na miejsce rozbitych itd.

To są zasadnicze postulaty, których załatwienie jeżeli nie zapobiegnie zupełnie katastrofom, to przynajmniej zmniejszy je do *minimum*.

KONGRESY OCHRONY PRACY.

II.

Odmienna zupełnie atmosfera panowała na kongresie zwołanym do Brukseli. Ochrzczono go odrazu następcą „konferencyi“ berlińskiej, zwołanej z takim impetem przez Wilhelma II, która jednak dała rezultaty odwrotnie proporcyonalne do nadziei, pokładanych w niej przez jej własnych członków. Namaszczony tedy olejem biurokratyzmu pruskiego, nabrał on w pierwszej zaraz chwili odpowiedniego charakteru. Zjechali się tylko posiadający; sfery robotnicze, przedewszystkiem zainteresowane w przebiegu rozpraw, miały trzech zaledwie (i to tylko belgijskich) przedstawicieli. O ile w Zurychu zgromadzenie stało na gruncie koniecznego udziału państwa w sprawie ochrony pracy, natomiast w Brukseli przeżywano jeszcze oddaloną już od nas epokę manchesteryzmu, anarchii liberalnej i atomizmu społecznego. Tutaj kilku profesorów niemieckich nader mało „przewrotowych“— jak: Schmoller, Brentano, Phillipovich, Mayr, były minister Berlepsch — uchodzili za przedstawicieli rewolucyi społecznej! Kongres nie powziął żadnych uchwał, nie przeprowadzał nad niemi żadnego głosowania: trudno tedy określić, jak licznemi były armie popleczników prawodawstwa robotniczego i jego przeciwników.

Porządek obrad, ułożony z góry, był następujący: Jakie zmiany zaszły w prawodawstwie robotniczem od czasu konferencyi berlińskiej w różnych krajach europejskich; jak mianowicie brzmią przepisy, dotyczące pracy małoletnich, kobiet, oraz pracy w kopalniach? Czy należy rozciągnąć opiekę i na dorosłych mężczyzn, czy mianowicie należy ograniczyć godziny ich pracy? Czy międzynarodowe prawodawstwo robotnicze jest możliwem do stworzenia? Czy należy zwrócić uwagę na warunki pracy w drobnym i domowym przemyśle? Czy będzie pożytecznem, jeżeli się ujednostajni prawodawstwa specyalne, dotyczące w różnych krajach przemysłu niebezpiecznego dla zdrowia ludzi? Na jakich podstawach trwałych oprzeć należy prawodawstwo ochronne? Jakie prawa posiadać winien inspektor fabryczny? Czy jest do życzenia, aby różnokrajowe biura pracy znajdowały się z sobą w związku międzynarodowym i aby statystyka robotnicza otrzymała organizacyę międzynarodową?

Byłoby to bez pożytku dla czytelników naszych, gdybyśmy zamierzali opowiedzieć tutaj treść obrad, które toczyły się wkoło owych zapytań. Odpowiedzi na nie dał kongres zurychski, odpowiedzi takie, na które się zdobywa nauka nasza, europejska. Prawodawstwo kobiet, dzieci nieletnich, dorosłych i prawodawstwo dotyczące przemysłów niebezpiecznych dla zdrowia itd. — wszystkie te rzeczy znalazły w Zurychu sympatycznych, uczonych, wyspecyalizowanych rzeczników.

Zostawiliśmy na koniec pewną organizacyę, która, o ile się zdaje, ma wszelkie warunki urzeczywistnienia się, a urzeczywistniona będzie ważnym rezultatem pięciodniowych dyskusyj szwajcarskich. Tą instytucyą jest międzynarodowe biuro ochrony pracy. Żądanie stworzenia międzynarodowego prawodawstwa robotniczego jest już starem. Przeszło 40 lat temu (1855) wystąpił z tą myślą jeden z kantonów szwajcarskich i od tej chwili nie przestano agitować na rzecz tego projektu. Ale dopiero w roku 1889 rozesłała Rada związkowa szwajcarska zaproszenie do wszystkich rządów europejskich, proponując zwołanie zjazdu międzynaro-

---

Swoją karyerę zbrodniczą rozpoczął Paklin dwoma morderstwami.

Zabił towarzysza „z powodu miłości.“ Obaj byli zakochani w jednej dziewczynie.

Zbrodnię udało mu się ukryć. Po stanicy jednak rozeszła się pogłoska; pewnego zaś razu w kłótni ktoś z towarzyszy powiedział mu.

— Nie zabijesz mię bratku, z za węgla, jak łotr!

— Nie mogłem znieść zniewagi — mówi Paklin — w nocy osiodłałem konia, wziąłem broń. Zabiłem tego, co mię obraził i wyjechałem ze stanicy, żeby sromu nie przynosić rodzinie.

Puścił się na włóczęgostwo i przybrał sobie wtedy nazwisko „Paklina.“

Wzięła go do siebie pewna staruszka zamiast syna, który przepadł jej gdzieś bez wieści.

Zawiózł do miasta i tam z nią zamieszkał.

— Była ona dla mnie, jak matka rodzona. Troszczyłem się o nią, dawałem pieniędzy, żeby żadnego niedostatku nie zaznała...

— Gdzież ona jest teraz?

— Nie wiem. Póki miałem siły, troszczyłem się o nią. Niech teraz sama sobie radzi! Jeżeli żyje — to dzięki Bogu; jeżeli umarła — to już czas przecie.

— Pieniądze, które chwyciłem z domu przed ucieczką, topniały. A więc coraz częściej myślałem o rabunku. W książkach czytałem, jak bogato, jak dobrze żyją zbójcy. Myślę: dlaczegóżbym ja nie mógł spróbować? Złość mię brała: Żyją sobie ludzie wygodnie, a ja — jak pies jaki...

W tym czasie Paklin był swego rodzaju Karolem Moorem.

— Ubogim nigdy grosza nie zabierałem. Bywało nawet, że sam im dopomagałem. Nie krzywdziłem ich. Tym zaś, którzy innych krzywdzili, zabierałem i nieraz bardzo dużo.

Paklin nie myśli wcale uniewinniać się. Nawet w rozmowie nie nazywa siebie inaczej jak „niegodziwcem.“ Ale mówi o tem wszystkiem tak spokojnie i zwyczajnie, jakby to chodziło o kogo innego.

Jak u większości typowych zbrodniarzy z urodzenia — kobieta w życiu Paklina nie grała szczególnej roli.

Lubił je „dla rozrywki,“ wydawał na nie dużo pieniędzy i zmieniał jak rękawiczki.

Rabował i trwonił pieniądze, jeździł do różnych miast i upatrywał nowe ofiary. Pod jego kierunkiem działała cała banda.

Czasami opanowywała go rozpacz:

— Chciało się rzucić wszystko, porwać sporą sumę i uciec do Ameryki.

Wtedy na całe tygodnie odosobniał się od swoich i czytał ciągle bez wytchnienia ulubione książki „rozbójnicze.“

— I miałbym wszystko, i poszedłbym do nowych krajów szukać szczęścia, ale już bardzo byłem zły wtedy.

Stał się już wówczas znanym w okręgu rostowskim i na Kaukazie północnym.

W Jekaterynodarze sądzono go naraz w siedmiu sprawach i we wszystkich uniewinniono.

— Przyznam się panu otwarcie, że obronili mię moi świadkowie podstawieni. Wykazali oni, że w tym czasie, kiedy mię posądzano o dokonanie zbrodni, byłem gdzieindziej.

Ścigała go policya, on zaś był niepochwytny i nietykalny. Samo imię jego było postrachem.

— Gdzie się tylko co stało, wszystko na mnie składano: „to jest dzieło tego łotra!“ I im więcej mówiono o mnie, tem większy gniew mnie opanowywał. „Jeżeli tak mówicie o mnie, to niechże będzie prawda.“ Stałem się okrutnym. Rabunek sprawiał mi już wielką przyjemność.

Specyalnością Paklina były rabunki nocne.

— Szczególnie lubiłem mieć do czynienia z ludźmi wykształconymi: z kupcami, duchowieństwem. Tacy odrazu rozumieją położenie. Ani wrzawy, ani skandalu. Wskażą pieniądze. Życie przecież droższe! Wezmę i jeszcze przeproszę na pożegnanie za to, żem fatygował — z okrutnym, chłodnym, ironicznym uśmiechem mówił Paklin.

dowego dla rozbioru tego projektu. Wszystkie państwa europejskie zgodziły się na to i żałować tylko wypada, że na życzenie Wilhelma II zjazd ten odbył się w Berlinie. Szwajcarya ustąpiła zaszczytu swego na rzecz mocarstwa, mniemając, że prawa wygrać tylko może od takiej popartej pikelhaubą opieki. Omyliła się. Bo zapał słomiany tylko na chwilę zajaśnieć może siłą pożaru, za chwilę zagaśnie, zostawiając po sobie najczęściej tylko swąd. W roku też 1890 pochowano projekty rządu szwajcarskiego na cały szereg lat, sprawiwszy im tylko pogrzeb pierwszej klasy. I dopiero w roku bieżącym odradzają się one niby feniksy z popiołów. A znowu Szwajcarya w osobie radcy kantonalnego, Th. Curtiego, rzuciła w świat program skrystalizowany. Curti mianowicie, nie zadawalając się wypowiedzianemi przez poprzedników swoich życzeniami stworzenia międzynarodowej ochrony pracy, żąda, aby biuro takie miało przed sobą cele następujące: Naprzód zbieranie i wydawnictwo wszystkich dokumentów prawodawczych, dotyczących ochrony pracy. Powinno ono wydawać je w językach: francuskim, niemieckim i angielskim, a jeżeli język pierwotny dokumentu jest inny, to i w nim; rozsyłać je do wszystkich inspekcyj fabrycznych narodowych, należących do biura międzynarodowego na prawach członków; wreszcie ogłaszać je w wydawnictwach księgarskich i udostępniać dla szerszej publiczności. Powtóre biuro powinno opracowywać porównawczo statystykę pracy, dalej — ogłaszać corocznie sprawozdania z postępów prawodawstwa fabrycznego i ochronnego w poszczególnych krajach, udzielać wszelkich wskazówek osobom, zajętym wypracowaniem odnośnego prawodawstwa fabrycznego, wreszcie urządzać kongresy, któreby dawały obraz działań państw w tej dziedzinie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że o ile nakreślony przez Curtiego plan organizacyjny jest znakomitym, o tyle będzie trudnym do wykonania. Zebranie i ogłoszenie materyału prawodawczego w kwestyach ochrony pracy jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Ten tylko, kto źródłowo nad kwestyami temi pracował, wie, jak trudno, jak niekiedy zupełnie niemożebnem się okazuje zgromadzenie odnośnych a podstawowych dokumentów. Jeżeli zaś biuro, niezależnie od tego, miałoby jeszcze ogłaszać sprawozdania z działalności państw europejskich na tem polu, sprawozdania oczywiście nie przypadkowo, ale ciągłe, to działalność taka oszczędziłaby niezmiernie wiele trudu uczonym i prawodawcom, którzy w potrzebie mogliby z łatwością oryentować się w materyale obrobionym z drobiazgową ścisłością. Nie mówimy już o zamierzonem zorganizowaniu społecznej statystyki porównawczej. Gdyby się to udać mogło, to korzyści, płynące z tego źródła, byłyby wprost nieobliczone. Biuro bowiem, wskazując pozostającym w tyle prawodawstwom krajowym drogi, któremi kroczyć mają, wskazując metody jednolitej działalności, wpływałoby nietylko zachętą, ale przyspieszałoby urzeczywistnianie czynów, działalność jego stawałaby się tedy twórczą.

Jeszcze przed kongresem kwestya utworzenia podobnej instytucyi zaczęła przybierać kształty realne. Na zapytanie, skierowane w tym względzie przez Radę związkową szwajcarską, rządy niemiecki i włoski zgodziły się na „bliższe rozpatrzenie“ projektu; Austrya zaś i Belgia wyraziły chęć przyjścia z pomocą powstaniu tej instytucyi. Niezależnie od roboty w sferze ministeryalnej, postarano się poruszyć sprawę w parlamentach: dnia 1-go czerwca r. b. wniósł dr. Lecher na stół prezydyalny austryackiej Rady państwa projekt zorganizowania biura międzynarodowego statystyki społecznej. Kongres był tak przejęty ideą konieczności tej organizacyi, że mało zajmował się obradami nad jej potrzebą. Curti tedy poruszył tylko kwestyę kosztów. Pod tym względem jako przykład służyć może biuro telegraficzne międzynarodowe, które z zasiłków państw związkowych otrzymało w r. 1896 sumę 64,000 fr., koszty zaś utrzymania wyniosły około 100,000, przyczem różnica pokrytą została ze sprzedaży druków. O ile tedy droższemi lub tańszemi, albo nawet bezpłatnemi będą wydawnictwa biura, o tyle większymi lub mniejszymi będą zasiłki państw zrzeszonych. „Jeżeli się nie mylę — kończył swą przemowę Curti — sprawa organizacyi biura stanęła na pewnym gruncie; kongres wprowadzi ją w ruch energiczny. Otwierając biuro, stwarzamy istotne *Novum Organon* polityki społecznej. Nie zadraśnie ono żadnej doktryny, niczyich przekonań. Pomoże tylko, stojąc na gruncie rozpraw rzeczowych, do organizacyi ruchów politycznych. Po filozofii i naukach przyrodniczych, umiejętności społeczne wypłynęły na widownię ogólnego interesu—i w krótkim czasie tryumfy święcić zaczęły. Gdy bowiem niejedno pojęcie moralne i niejeden nakaz etyczny uległy rozprzężeniu, one właśnie budują wały ochronne w kierunku „walki o byt“ i „nadczłowieka.“ Niema poprostu innego pola, na którem by większa zgoda panowała, niż w dziedzinie ochrony pracy. Ona właśnie jest *kategorycznym nakazem naszych czasów.*“

Czas pokaże, czy będą owoce pracy najlepszych ludzi chwili obecnej, złożonej tak chętnie, tak entuzyastycznie na ołtarzu miłości bliźniego.

S. P.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK.

Jubileusz Pługa.

Zeszłej niedzieli w lokalu *Kuryera Warszawskiego* paręset osób złożyło swoje pozdrowienia i wyrazy czci zacnemu pracownikowi na niwie literatury — Antoniemu Pietkiewiczowi, piszącemu od lat pięćdziesięciu pod pseudonimem Pługa. Zgodnie z charakterem jubilata nie uczęstowano go żadną ucztą, lecz gorącemi słowami, a wręczoną mu skromną ofiarę pieniężną oddał on natychmiast skarbonce publicznej dla wdów i sierot po literatach. Cały ten obchód odbył się w nastroju bardzo serdecznym i szczerym, gdyż Pług należy do tych wyjątkowych charakterów, dla których nie trzeba kłamać ani miłości, ani szacunku. Konserwatysta, gorliwy katolik, z rozumem przesiąkłym wiarą a sercem przesiąkłem miłością, zjednał on sobie głębokie poważanie nietylko u tych, którzy dzielili z nim wspólny grunt umysłowy, ale i u tych, którzy zajmowali przeciwny. Pomimo bardzo znacznej różnicy przekonań filozoficznych i społecznych, cześć dla

---

— A czy się zdarzało, że nie odrazu oddawali pieniądze? Czy trzeba było uciekać się do okrucieństwa?

— Bywało różnie! — niechętnie odpowiada.

Archimandryta nachiczewański był, według opowiadania Paklina, „niepojętnym.“

— Kiedym przyszedł do niego z towarzyszami (zawczasu już wyśledziliśmy wszelkie wejścia i wyjścia), stary, przerażony, zaczął się trząść. Chciał krzyczeć, ale jeden z towarzyszów moich ścisnął go za gardło i trzyma. Jak tylko puści, ten znowu chce krzyczeć. Z godzinę mu wmawiałem: „nie krzycz pan, nie doprowadzaj nas do zbrodni; pokaż lepiej odrazu, gdzie są pieniądze..“ Nic; nie potrafiłem go przekonać. „Rznij!“ — rzekłem do towarzysza. Ten go nożem po gardle. Odrazu! Dużo krwi wypłynęło...

Opowiadając to, Paklin patrzy gdzieś w bok. Na jego twarzy nieprzyjemnej, pokrytej piegami, występują plamy rumieńca i znikają; usta wykrzywił jakiś nienaturalny, wymuszony uśmiech. Kurczy się, zaciera ręce, jąka się więcej, niż zwykle.

Przykro patrzeć na niego.

Następuje długa, uciążliwa przerwa.

Oddano ich pod sąd czterech; dwu niewinnych Paklin usunął się ze sprawy.

— Prosiłem i swego obrońcę, ażeby ich oszczędzał. Nie chciałem, aby niewinni z mojej przyczyny poszli na karę. Chwat! postarał się!

Przed sprawą Paklin jedenaście miesięcy przesiedział w celi osobnej; doczekał się halucynacyi, ale „ducha nie stracił.“

Kiedy lubiony przez więźniów dobry i ludzki lekarz turmy rostowskiej, p. K., nie mógł dać rady z administracyą i musiał ustąpić, Paklin podał mu obraz, zbiorowo nabyty przez aresztantów.

— Pisano o tem w gazetach!

— Jeszcze jedno pytanie: czy wierzycie w Boga?

— W Boga? Nie! Każdy odpowiada za siebie.

* *

W katordze Paklin z pozoru zachowywał się dziwnie. Dźwigał najcięższą, „podwójną katorgę“ — na własne życzenie.

— Połgłówek jakiś! — mówił mi o nim jeden z przedstawicieli „inteligencyi“ korsakowskiej, który wybornie znał dzieje Paklina. — Chłop pracowity, przykładny; nikt mu słowa szorstkiego przez cały czas nie powiedział. Przytem jest dobrym stolarzem, nauczył się tego fachu w więzieniu; mógłby wybornie tutaj w warsztatach pracować, żyć z piosnką na ustach. Ale on nie chciał. Błagał na miłość Chrystusa Pana, ażeby go stróżem zrobiono na bezludnym brzegu Ochockim. Tam są posyłani za karę najgorsi. Po pół roku nie widać tam twarzy ludzkiej. Zdziczeć można. Cięższej katorgi niema! A on — sam o to prosił. Przebywał tam w osamotnieniu.

— Dlaczego? — zapytałem Paklina.

— Bałem się poniewierki. Karano tu nie wiadomo za co. Jabym wtedy najlżejszego uderzenia nie zniósł, a cóż mówić o rózgach! Znając siebie, a nie chcąc grzechu — prosiłem. Hardy byłem wtedy.

— No, a teraz?

— Teraz! — Paklin machnął ręką — teraz co się ze mnie stało! Niech kto da w szyję, umknę nie oglądając się. Możebym poszukał odwetu; ale dzieci zawsze na pamięć przywodzę. Współtowarzyszkę mam przecież teraz — za dobrą konduitę; pomimo, żem katorżnik, dano mi ją. Dzieci dwoje. Łają mię, a ja wciąż myślę o dzieciach. Im gorzej jestem dręczony, tem jeszcze bardziej o nich myślę! — Zaśmiał się. — Ze mnie wszystko tak ścieka, jak z gęsi woda. Niech biją — ani pisnę...

W głosie Paklina zadźwięczało szczere zdziwienie. Jak gdyby ten człowiek był zdumiony przebudzeniem się w nim zwykłych uczuć ludzkich.

Tłom. *Zenon Pietkiewicz.*

Pługa narzucała nam się jako obowiązek moralny — ten obowiązek, który uznajemy i spełniamy chętnie wobec każdej szczerej i czystej duszy. Zwłaszcza zaś w czasach, kiedy inne liczne dusze mętnieją obłudą, samolubstwem lub nieprawością, takie przezroczyste, błyszczące barwną tęczą załamanych promieni światła, posiadają szczególny urok i szczególną wartość. Los nie był dla Pługa dobrym ojcem, lecz złym ojczymem, który go gnębił, prześladował i do swej woli naginał; dręczony jednak pasierb wyszedł z tej ciężkiej szkoły życia niezłamany i niepokalany. W 70-letniem ciele zachował on tak młodzieńcze uczucia, jego dusza ma tak świeży oddech, że dziś nim ozonuje zatęchłe i miazmatyczne powietrze. Pług złożył nam nowy i to bardzo przekonywający dowód, że wielkie charaktery są równie potrzebne w utrzymaniu sił społeczeństwa, jak wielkie umysły, że cnota nie jest przeżytkiem cywilizacyi, ale jej ważnym pierwiastkiem, który może jeszcze bardziej należy do przyszłości, niż przeszłości.

Biblioteki ludowe.

Z kilku świeżo założonych bibliotek ludowych nadesłano wiadomości o rozdziale książek i wyrażających się w nim upodobaniach i potrzebach umysłowych ludu. Na tej podstawie zdecydowano już, ile i jakich książek należy mu dostarczać. Jest to typowy obrazek naszej statystyki. Z paru doniesień, z kilkodniowych spostrzeżeń wyciąga się wnioski ogólne, dotyczące ważnej i zagadkowej sprawy. Tymczasem owe „wykazy“ dowodzą według nas tylko dwóch faktów: 1) że lud nasz chce czytać i 2) że zapas książek w obecnych bibliotekach jest zbyt szczupły. Zwłaszcza ten ostatni wzgląd uniemożliwia ściśle wnioskowanie. Bo rzecz naturalna, jeśli włościanin nie dostanie książki, której pragnie, to weźmie inną. Taka zamiana odbywać się będzie ciągle, dając fałszywy materyał statystyczny dopóty, dopóki ilość książek nie będzie dostateczną do zadowolenia żądań. To też sądzimy, że zarówno dla dobrego uwarunkowania przedsięwziętej próby, jak dla wzmocnienia pożytku nie należy ograniczać bibliotek ludowych do jakiejś skromnej liczby tomów, lecz po za minimalną normą pozostawić ofiarności publicznej możność rozszerzania jej według katalogu, ułożonego dla tych instytucyj. Wówczas zamiast jednego będzie kilka egzemplarzy jakiejś poczytnej książki, a nadto napłyną inne, których w pierwotnym zasobie brakło. Wówczas nietylko lud będzie zadowolony w swych potrzebach umysłowych, ale także my będziemy wiedzieli, czem on je zadawalać pragnie.

Na pochyłości.

O ile stowarzyszenia nasze mają na celu jakieś usystematyzowane rozrywki, wkrótce zaczynają w ich okopie robić wyłom karciarze, którzy u nas rozmnożyli się do przerażającej ilości. Gdy ten szturm zostanie szczęśliwie odparty, następują inne, zmierzające zawsze do obniżenia moralnego poziomu instytucyi. Rzecz naturalna, że zakładanie knajp, domów gry, klubów pijackich nie leży w interesie społecznym, bez względu na to, czy podobne przybytki noszą właściwą nazwę, czy też okrywają się szlachetniejszymi pozorami. Każdy szynk, każda resursa lub restauracya otwiera dostateczne ujście takim przyjemnościom. Po co więc na ten cel zbierać stowarzyszenia, wyjednywać ustawy, utrzymywać kosztowne lokale i tracić sumy składek członków? Wielki nakład środków i starań może być pożądany tylko wtedy, gdy się opłaca jakimś duchowym lub fizycznym pożytkiem.

Warszawski klub cyklistów był wielokrotnie przedmiotem daremnych usiłowań, dążących do wynaturzenia go; nareszcie zaczął on im ulegać. Pomijamy rozmaite niestosowne uciechy dawniejsze, zaznaczymy świeżą, która skłoniła wybredniejszych członków do wystąpienia z klubu. Mianowicie na jeden z wieczorów sprowadzono sobie wesołe śpiewaczki, których popisy były dla ludzi starszych bardzo niesmacznem widowiskiem, a dla młodzieży bardzo niepożądaną lekcyą. Jeżeli stowarzyszenie cyklistów nie cofnie się z tej pochyłości, może po niej zjechać bardzo nizko, tam, gdzie już dla członków poważnych i przyzwoitych nie będzie miejsca w jego gronie. Należy więc, póki czas jeszcze, pomyśleć o stłumieniu niezdrowych zachcianek, które podkopią byt instytucyi, a przynajmniej nadadzą jej charakter inny, niż przewidywano w założeniu. Na dziś ograniczamy się do kilku słów ogólnikowej przestrogi.

Strawa dla ubogich.

Nasze miłosierdzie zorganizowane i prywatne, przeważnie jest jałmużnicze. O filantropii społecznej, która traci cechę łaski i litości, a dąży do uprzystępnienia pracy, my nie mamy pojęcia, więc karmienie głodnych, odziewanie nagich i ogrzewanie zziębniętych, ma u nas takie znaczenie, jak niesienie pomocy zbłąkanym na górze św. Bernarda. Ze względu więc na to znaczenie godna jest uznania i poparcia inicyatywa d-ra Stanisława Kurtza, płynąca z czystego i szlachetnego serca. Zaproponował on naszym paniom, ażeby okruchy ze swych stołów dostatnich oddawały ubogim głodnym rodzinom. Wrażliwsze na niedolę ludzką usłuchały tego głosu i ofiarowały nie resztki, lecz nawet osobne obiady. Garstka to dotąd, niestety, niewielka jeszcze, złożona z 16 osób; między niemi jest jeden restaurator z Krakowskiego Przedmieścia. Ogółem ofiarowano obiadów 26. Rodzin zaś zupełnie bez środków do życia zgłosiło się 80. Mało kto u nas tak dobrze przygląda się nędzy zblizka i tak ją odczuwa, jak dr. Kurtz, który chorym, znękanym rzeszom robotniczym i wyrobniczym poświęca kilka godzin dziennie. Obecnie zaś pomimo uciążliwej i nieustannej pracy, znalazł jeszcze czas na odwiedzanie tych najnieszczęśliwszych, których zwykłym gościem jest głód. Między tą rzeszą są wdowy po wyrobnikach, obarczone drobną wynędzniałą dziatwą. Może panie, które dostarczą im chwilowej pomocy w postaci jadła, zechcą następnie ułatwić wyszukanie zarobków.

LITERATURA I SZTUKA.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

POEZYE. Księgarnia Bukowieckiego wypuściła tanią edycyę dzieł Mickiewicza, mianowicie: „Pan Tadeusz“ 20 k., „Dziady“ 10 k., „Ballady i romanse“ 7 k., „Konrad Wallenrod“ 6 k., „Grażyna“ 4 k., „Farys“ 2 k., „Sonety krymskie“ 2 k., „Bajki“ 2 k., „Powiastki“ 2 k. Rzeczywiście tanio.

— Nieodżałowany W. Wysocki przypomniał się z grobu w nowem wydaniu jego dwu utworów: „Zaklęta łza“ i „Nowe dziady“ (60 str.). Kijów, Idzikowski.

POWIEŚCI. M. Gawalewicz: „Motyl,“ zbiorek nowel (192 str.), z ilustracyami Stachiewicza. Gebethner i Wolff.

— Arwor: „Na giełdzie cnoty“ (253 str.). Gebethner i Wolff.

DLA MŁODZIEŻY. J. Chrząszczewska: „Plon“ (253 str.). Orgelbrand.

KALENDARZE. „Strzecha rodzinna,“ wyd. E. Koliński.

ENCYKLOPEDYI Orgelbranda wyszedł z. VIII.

BADANIA NAUKOWE. K. Mszczuy - Kierski: „O odpowiedzialności karnej małoletnich przestępców według prawa polskiego“ (25 str.). Za obszerniejszą rozprawę tej treści autor otrzymał w tutejszym uniwersytecie medal złoty.

E. Abramowicz: „Les bases psychologiques de la Sociologie“ (54 str.). Odbitka z *Revue internationale de Sociologie*.

SPRAWY EKONOMICZNE.

ZE STOSUNKÓW ROLNYCH.

Ruch syndykalny we Francyi. — Konkurs urządzony przez Muzeum społeczne. — Wzorowe kółka i syndykaty. — Przyszłość zrzeszenia rolniczego.

Ruch syndykalny rolników francuskich zrobił dość znaczne postępy w ciągu ostatniego dziesiątka lat. Tworzą się najrozmaitsze ogniwa organizacyjne: powstają kółka miejscowe i kantonalne, departamentalne i regionalne, wreszcie istnieje związek, ogarniający całą Francyę. Koła regionalne obejmują zwykle kilka departamentów ościennych, takich, których rolnicy posiadają wspólne dążenia i interesy. Związków tego rodzaju jest obecnie dziesięć. Nadto istnieje organizacya centralna ze stolicą w Paryżu, zawierająca w sobie i wiążąca około siedmiuset oddzielnych syndykatów. Liczba zaś ogólna takich kółek rolniczych dosięgła cyfry 1,676.

Jest to olbrzymia potęga, która, dodajmy, wyrosła bardzo szybko, bo niespełna w lat kilkanaście, dokładniej: od r. 1884, w którym wydano ustawę, dotyczącą zrzeszania się wytwórców. Taki szybki rozwój podsunął wielu publicystom i nawet poważniejszym pisarzom ryzykowne wnioski. Były głosy, które twierdziły, iż syndykaty francuskie zwiastują nową erę w dziejach rozwoju gospodarczego—zrzeszenia drobnych właścicieli ziemskich, tj. włościan, i usiłowały wykazać, iż ewolucya społeczna wkroczyła na nowe tory. Umilkły one dzisiaj, choć syndykaty rozpowszechniają się i obejmują coraz większą liczbę rolników — dlaczego, niebawem ujrzymy. Zaznaczymy tutaj tylko jedno, mianowicie, iż sami kierownicy wzrastającego ruchu syndykalnego odznaczali się w wywodach swoich większą powściągliwością. Nie łudzą się oni co do rezultatów działalności swojej: przyznają, że są one wielkie, ale wiedzą jeszcze o czemś więcej. „Często narzekano — pisze jeden z nich, hr. de Rocquigny — że ludność wieśniaczą cechują rutyna z nieufnością, krańcowy indywidualizm, przechodzący w egoizm, szczególna niezdolność zrzeszenia wysiłków, brak pobudki, przeszkadzający postępowi ekonomicznemu i społecznemu. Krytyka to uprawniona, choć coraz bardziej traci swą podstawę. Dzisiaj w świat wieśniaczy zaczęły przenikać te dwie wielkie zasady podniesienia poziomu materyalnego i moralnego: solidarność interesów i pomoc wzajemna. Duch stowarzyszania zawodowego zaszczepiono w otoczeniu, tak mu wrogiem.“ Rocquigny poprzestaje tylko na zaznaczeniu faktu — nic nadto. Duch stowarzyszeń rozpowszechnia się pomiędzy rolnikami i przynosi pewne skutki. Ale rzecz nie jest tak prosta, jak mniemają ci, którzy nie przyzwyczaili się głębiej zapuszczać wzroku swego w stosunki społeczne. Wieś Francyi, to potęga olbrzymia, tem bardziej wpływowa, że zrzeszona — postępowa ze stanowiska ekonomicznego, ale wsteczna, gdy rozpatrujemy ją ze względu na stosunek do innych sił

społecznych. I może zaciąży ona kiedyś w przyszłości bardzo na losach Francyi.

W d. 31 października r. b. Muzeum społeczne, instytucya, istniejąca od lat kilku i bardzo ruchliwa, urządziło konkurs dla zbadania postępu, dokonanego przez ruch syndykalny wiejski, oraz zachęcenia rolników do zrzeszania się. Wyznaczono nagrody dla tych kółek, które zasługują na poparcie swojem urządzeniem wewnętrznem i otrzymanymi rezultatami. Wzięło udział w tym popisie 157 syndykatów, liczących pospołu 127 tysięcy członków. Rozdzielono odznaczenia pomiędzy syndykaty, które najszerzej urzeczywistniły zasady zrzeszenia. Dzięki temu znaleźliśmy się w posiadaniu obfitego materyału faktycznego, dotyczącego organizacyi i działalności kółek rolniczych, przedewszystkiem zaś otrzymaliśmy opis urządzeń, uchodzących za najdoskonalsze.

Rozpatrzymy z pośród syndykatów te, które otrzymały najwyższe nagrody.

Syndykat, obejmujący kanton Belleville nad Saoną, założony w r. 1887 i liczący obecnie 2.352 członków. Składa się głównie z winiarzy i drobnych rolników. Jest on kantonalnym, zawiera największą liczbę członków i jest najlepiej prowadzony. Przyczynił się do pokrycia odpowiedniej okolicy winnicami, zakupując krzew winny w Stanach południowych Ameryki północnej; zorganizował sprzedaż masła, działającą zresztą tylko wtedy, gdy ceny na rynku są niskie; założył kasę kredytu i oszczędności na podstawie wzajemności, wymógł ulgi u instytucyj ubezpieczenia od ognia i pomoru bydła, stworzył pomiędzy włościanami sądy polubowne, wreszcie doprowadził do pomocy wzajemnej zawodowej na rzecz starców, sierot i chorych — inwalidzi pracy utrzymują pensyę; gdy zaś chodzi o chorych sąsiadów, niezdolnych uprawić grunt, uskutecznia to syndykat. Należy on do najlepiej zorganizowanych i działających wzorowo.

Syndykat okręgu Poligny. Jeden z pierwszych, które powstały. Liczy 1,700 członków. Zasady swoje streścił on w przedmowie do statutów. „Postanawia obdarzyć członków swoich dobrodziejstwami wolnego zrzeszenia, uczestnicy, związani braterską solidarnością, wzajemnie będą pomagali sobie i podtrzymywali się. Będzie dążył do wzbudzania miłości dla zawodu, który od wieku stanowi główne źródło bogactwa narodowego, do szerzenia wśród rolników zamiłowanie ogniska domowego i gleby, którą uprawiają. W tym celu użyje on wszelkich środków, ażeby pracę nad rolą otoczyć honorami i zrobić ją wydajniejszą i zyskowniejszą.“ Syndykat stworzył przedewszystkiem kredyt wzajemny, przyczem wyznaczył dla udzielanych pożyczek najwyższą normę w kwocie 600 franków, oraz wprowadził zaliczki na owoc i zboże przed nastaniem zbiorów. Powołał do życia związek sadowników, założył kilka spółek mleczarskich, oraz kontrolę nad dobrocią towaru, młyn kooperacyjny, mielący zboże członków i pozwalających im zaoszczędzić przeciętnie sto franków rocznie na mieliwie, biuro bezpłatnej porady prawnej. Nadto zorganizował nauczanie rolnictwa w szkółkach początkowych, wprowadził ubezpieczenie od ognia i pomoru bydła na podstawie wzajemności, rozpoczął systematyczne ulepszanie bydła, zakupując stadniki freiburskie i odprzedając uczestnikom. Związek składa się z kilkunastu poddziałów, każdy z nich co miesiąc, podczas jarmarków, urządza uczty zbiorowe członków i zbliża ich w ten sposób nawzajem.

Syndykat departamentalny Loiret, liczący 7 tysięcy członków, składa się z 22 poddziałów kantonalnych i posiada 17 składów towarów. Zakup przedmiotów i sprzętów, potrzebnych w rolnictwie, i dostarczanie ich członkom są dokonywane w sposób niepozostawiający nic do życzenia. W pewnych latach rozmiary obrotów dosięgają cyfry 750 tysięcy fr. i więcej. Urządza on co kwartał wystawę nasion, prowadzi wykłady, dotyczące rolnictwa i uprawy krzewu winnego oraz szczepienia drzewek, założył pola doświadczalne i odbywa publiczne próby narzędzi i maszyn, wszedł w umowy z właścicielami lokomobil młócących zboże, wreszcie zakupił niektóre maszyny, z których członkowie użytkują, złożywszy pewną opłatę. Istnieje młyn syndykalny. Jeden z pierwszych urzeczywistnił we Francyi oparcie różnych ubezpieczeń na podstawie wzajemności; w tym celu wziął na siebie agenturę kilku towarzystw ubezpieczenia od ognia i przeciw gradobiciu, wreszcie założył *Solidarność Orleańską*, polegającą na wzajemnem ubezpieczeniu członków na wypadek nieszczęścia. Zorganizował stręczenie zajęć, sądy polubowne, bezpłatną pomoc prawną.

Syndykat kantonalny w Allex liczy tylko 230 członków, a między nimi bardzo wielu „robotników“ wiejskich. Poniekąd zrewolucyonizował on uprawę rolną w swoim okręgu, dostarczając rolnikowi sprzętów i nasion (i wogóle wszelkich przedmiotów) zapomocą zakupów zbiorowych oraz urządzając systematyczne wykłady i rozpowszechniając buletyn peryodyczny, udzielający możliwych wskazówek. Założył kasę pomocy w chorobie, uczestnicy otrzymują bezpłatnie poradę lekarską i lekarstwa. Zorganizował gospodę, w której członkowie schodzą się często i wzmacniają węzły zrzeszenia i porozumiewania się zawodowego. Corocznie odbywają się święta uroczyste, na których wszyscy są obecni. Syndykat urządza przedstawienia teatralne w narzeczu miejscowem, ażeby „uczestnicy pokochali tem silniej glebę ojczystą, przywiązali się do pracy rolnej i utrzymali w całości tradycye praojców.“ „Ten syndykat skromnych włościan — czytamy w sprawozdaniu — może służyć za wzór ruchliwości kierującego, jako też entuzyazmu członków dla zasady zrzeszenia, oraz serdecznej solidarności. Mamy tam przed sobą dzieło skończone i doskonałe stowarzyszenia zawodowego, opierające się na swego rodzaju wielkiej rodzinie.“

Syndykat rolny w Calvados. Wydaje sprawozdania miesięczne, które tak urosły w rozmiarach, iż w prasie rolniczej zajmują jedno z miejsc wpływowych. Prowadzi kontrolę nad hodowlą bydła i gospodarstwem łącznem. Trudni się sprzedażą koni i bydła, masła i serów, jabłecznika i innych wytworów i nawet wywozi je za granicę. Część tych zajęć wzięło na siebie stowarzyszenie wytwórczo-spożywcze normandzkie, założone przez syndykat. Istnieje biuro stręczenia pracy, porady prawnej itd. Związek usiłuje tworzyć różne instytucye ekonomiczne, którym oddaje pewną część pracy swojej; sam zaś skierowywa działalność swoją wciąż na nowe zagadnienia i potrzeby ludności rolniczej.

Przedstawiliśmy na kilku przykładach urządzenie i czynności syndykatów niższego i wyższego rzędu. Niestety jednak, dotychczas nie mogliśmy nigdzie napotkać dokładnej statystyki zamożności rolników, uczestniczących w zrzeszeniu, tj. obszaru posiadanych gruntów. Skutkiem tego nie znamy warstw ludności wiejskiej, korzystającej z dobrodziejstw zrzeszenia. Atoli niewiadomość ta jest względną, bo są pewne dane, pozwalające nieco odpowiedzieć na to tak doniosłe pytanie. Na dwadzieścia przeszło syndykatów wzorowych, opisanych w sprawozdaniu Muzeum społecznego, znajdujemy tylko w kilku zpośród nich wzmiankę, że tam należą także, w ilości 10% i 20%, drobni właściciele, zmuszeni często szukać zarobku postronnego. Reszta uczestników to zamożniejsi włościanie i właściciele folwarków. Zrzeszenie syndykalne ogarnia więc posiadające warstwy wieśniaków, zresztą nie może być nawet inaczej, bo proletaryusze nie mają najmniejszego powodu zapisywania się do syndykatów, dążących przedewszystkiem do podniesienia kultury rolnej, kupna maszyn i sprzedaży produktów, ubezpieczeń na wypadek ognia, pomoru i gradobicia. Węzły solidarności wzrastają, lecz obejmują tylko pewne grupy. Nastręcza się pytanie, jak daleko zrzeszenie to zajść może co do swojej rozciągłości. Na to udziela odpowiedzi sam charakter ruchu syndykalnego, rozwijającego się pod działaniem wolnej, prywatnej pobudki. Zrzeszenie, użytkujące z takich sprężyn, posiada granice z góry zakreślone, mianowicie może objąć tylko tych, którzy odznaczają się pewnymi pierwiastkami umysłowymi. Atoli w miarę jak będzie rozrastało się, jak będzie ogarniało coraz szersze koła włościaństwa, stworzy podstawę dla zjawienia się organizacyj przymusowych, państwowych, choć polegających na samorządzie. Takie zadania, jak ubezpieczenia wszelkiego rodzaju, stacye doświadczalne, kredyt wzajemny, zostaną naówczas rozciągnięte na cały ogół rolników.

Kierownicy dzisiejsi boją się tego właśnie najbardziej, tymczasem żywioły postępowe miejskie pragną takiego unarodowienia najmocniej. Chodzi tam bowiem o pozbawienie ruchu syndykalnego tych właściwości, które czynią go czemś bardzo niebezpiecznem dla przyszłości. Zrzeszenie zostało stworzone na podłożu zachowawczem, bo opiera się na włościaństwie, przytem zarząd spoczywa w ręku żywiołów wstecznych. Szlachta francuska, ta, która do ostatniej chwili trzymała się zasad legitymizmu, rej wodzi w rozwijającym się ruchu syndykalnym. Stwarza ona zorganizowaną armię wyborców z pośród tych żywiołów, które podczas plebiscytu na Napoleona III i później wiosną 1871 r. tak zaważyły na losach Francyi postępowej. „Ruraux“ działali wtedy niezorganizowani, obecnie zaś stanowią zastęp zwarty, mający oficerów i kierowników, wychowanych w poglądach bardzo wstecznych i nieukrywających celu, do którego dążą. Unarodowienie pewnych stron zrzeszenia jest jedynym środkiem, odejmującym ruchowi postępowemu pod względem ekonomicznym jego charakter nader wsteczny. Lecz, jakeśmy już zaznaczyli, jest to możliwe tylko wtedy, gdy zrzeszenie obejmie daleko liczebniejsze koła i przedewszystkiem przyzwyczai umysł wieśniaka do urządzeń dotychczas mu obcych.

K. R. Ż.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Generał-gubernator kijowski, podolski i wołyński, generał-lejtnant hr. Ignatjew, otrzymał na własną prośbę uwolnienie od obowiązków dotychczasowych.

— *Mosk. Wied.* piszą: „D. 14 września w Berezynie, majątku Augusta hr. Potockiego, w gub. Mińskiej, ksiądz miejscowy, dziekan Wojczyński, po odprawieniu nabożeństwa przeczytał parafianom z ambony komunikat p. gubernatora mińskiego, zawierający wyjaśnienie p. ministra spraw wewnętrznych względem tego, iż Najwyższy Rozkaz z d. 3-go kwietnia r. b., zezwalający na odprawianie nabożeństwa dodatkowego w kościołach po łacinie, dotyczy tylko parafij rzymsko-katolickich nieobsadzonych (wakujących); w parafiach zaś, w których nabożeństwo odbywało się po rosyjsku, powinny być zachowane porządki dotychczasowe. P. minister spraw wewnętrznych już zaproponował arcybiskupowi mohylowskiemu, ks. Kozłowskiemu, cofnięcie

dopuszczonego przezeń w tym przedmiocie mylnego rozporządzenia."

Szkoły. W r. p. otwarty będzie wydział prawny w uniwersytecie tomskim. Dotychczas posiada on tylko jeden wydział lekarski.

— W Białymstoku powstaje gimnazyum żeńskie.

— Uczniów gimnazyum kaliskiego rozpuszczono przed świętami wcześniej, niż zwykle, z powodu szerzącej się odry i szkarlatyny.

Prasa. Z rozporządzenia Głównego Naczelnika kraju zawieszono wydawanie *Gazety Polskiej*.

— P. Henryk hr. Łubieński otrzymał pozwolenie na wydawanie w Łodzi dziennika p. t. *Goniec Łódzki*.

— Pozwolono wydawać znowu gazetę *Sibirskij Wiestnik*, zawieszoną na kilka miesięcy.

Mianowanie. *Praw. Wiest.* ogłasza, iż dowodzący wojskami okręgu wojennego wileńskiego, generał piechoty, generał-adjutant, W. N. Trockij, został Najwyżej mianowany generał-gubernatorem wileńskim, kowieńskim i grodzieńskim, z pozostawieniem na urzędzie dotychczasowym.

Dobroczynność. Dochód czysty z bazaru, urządzonego w salach Redutowych na rzecz Towarzystwa dobroczynności 17, 18 i 19 grudnia, dał 2,526 rs.

— Urządzono sprzedaż rabatową w sklepach warszawskich na rzecz pogotowia ratunkowego.

Zdrowie publiczne. Rada miejska dobroczynności publicznej w Warszawie postanowiła na wiosnę rozszerzyć szpital zapasowy.

Wystawy i zjazdy. D. 3 marca otwarta będzie w Petersburgu wystawa wyrobów artystycznych, rzemieślniczych i okazów przemysłu domowego.

— D. 20 b. m. zamknięto w Warszawie wystawę pracy kobiet.

Katastrofy kolejowe. Na stacyi Borynicze w Galicyi spotkały się dwa pociągi towarowe. Z ludzi nikt nie ucierpiał.

— D. 17 grudnia około 5-ej rano na przystanku Nieborów kolei Warszawsko-Wiedeńskiej (odnogi Aleksandrowskiej) pociąg osobowy wpadł na platformę roboczą. Przyczyną wypadku było złe nastawienie zwrotnicy i mgła.

— D. 19 b. m. o 6½ wieczorem pociąg osobowo-miejscowy wpadł w Skierniewicach na parowóz, dążący po tej samej linii. Kilku ludzi odniosło rany. Najbardziej ucierpiał maszynista. Sprawcą katastrofy znowu był zwrotniczy.

— Pociąg pocztowy, dążący z Niższego-Nowogrodu do Moskwy, wpadł na inny bez podróżnych. Pięciu ludzi rannych.

Zmarli. Antoni Skotnicki, wice-prezes koła literacko-artystycznego we Lwowie. Był przez pewien czas współpracownikiem *Gazety Narodowej*, należał do założycieli *Słowa Polskiego*.

Odpowiedzi Redakcyi.

Z. Co mamy zrobić z nadesłanym rublem?

— Do dzisiejszego numeru dołączamy w dodatku kwartalnym ark. 37—42 dzieła Dallomagne'a p. t.: **Człowiek zwyrodniały.**

Redaktor i wydawca dr. fil. Al. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 11 Декабря 1897 г. Druk K. Kowalewskiego. Warszawa ul. Mazowiecka, Nr. 8.